

## Rydlówka – miejsce akcji *Wesela*, dramatu Stanisława Wyspiańskiego

Tradycyjnie już 20 lub 21 listopada każdego roku w Rydlówce odbywa się uroczyste osadzanie chochoła. Zwyczaj ten trwa od ponad 30 lat i przypomina wesele Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny odbywające się w tym dworku. Przyjęcie weselne, dla uczestnika tej uroczystości Stanisława Wyspiańskiego, stało się inspiracją do napisania niezwykłego dramatu, którym jest *Wesele*. Słomianego chochoła zaś,



Osadzanie Chochoła przed Rydlówką dnia 20 listopada 2003 r.  
przez dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 50 im. Włodzimierza Tetmajera w Krakowie

mającego chronić krzewy przed mrozem, uczynił artysta bohaterem utworu. Choć pojawia się w każdym z trzech aktów dramatu, jest jedną z ważniejszych postaci. Kiedy gra na patykach, bohaterowie zaczynają taniec: apatyczny, senny. *Pryska myśl o walce o niepodległość* – mówi Maria Rydlowa, kustosz muzeum w Rydlówce.

## Maria Rydlowa

Dworek zwany „Rydlówką” od 1908 r. do dziś jest w rękach rodziny Lucjana – mieszka tu obecnie prawnuk Jan Rydel z rodziną, trzecie pokolenie poety.

Dom ten wybudował w 1894 r. Włodzimierz Tetmajer i mieszkał tu wraz z żoną Anną oraz z dziećmi do 1903 r. W tymże roku przeprowadził się do pobliskiego dworku pofranciszkańskiego, obecnej „Tetmajerówki”, aktualnie zamieszkałej przez czwarte pokolenie malarza.

W drugim dniu wesela Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną goście bawili się zarówno w domu Włodzimierza Tetmajera, jak i w domu rodziców Jadwigi – Mikołajczyków. Ten drugi dzień wesela stał się kanwą dramatu Stanisława Wyspiańskiego.

Niewiele mamy dzieł literackich, i to tej rangi, które by były tak osadzone w realiach, jak dramat Wyspiańskiego; można wskazać izbę, w której tańczono, izbę zwaną sceną, czyli pokój Gospodarza – Tetmajera.

Zwiedzający, zaskoczeni autentycznością miejsca, zbliżeniem do źródeł dramatu, pytają często: skąd Tetmajer, Rydel, Wyspiański wzięli się w Bronowicach?

Jak wiadomo, ostatnie dziesięciolecie XIX w. to w literaturze okres zwany Młodą Polską, modernizmem, neoromantyzmem, wskazującym na nawiązanie do romantyzmu, niezwykle bujnego okresu w twórczości poetyckiej i dramatycznej. W tym czasie w malarstwie pojawiają się również nowe prądy, a także impresjonizm. Młodzi malarze studiujący w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, w której dyrektorował Jan Matejko, opuszczali jej mury, zrywali z obowiązującym tam programem i wyjeżdżali najczęściej do Paryża, jak Stanisław Wyspiański i Józef Mehoffer. Inni porzucali swoje miejskie pracownie, wędrowali w okolice Krakowa, w plener. Przychodzili też do Bronowic Małych.

Bronowice Małe to wieś oddalona o 7 kilometrów od Rynku Krakowa, już od średniowiecza należała do parafii mariackiej. Stąd do Rynku krakowskiego zmierzały bronowickie wesela, tworzące barwne widowiska. Malarzy interesował pejzaż, ale i barwne ludowe stroje, dlatego w porze letniej wynajmowali u chłopów bronowickich izdebki: za dnia malowali, a wieczorem spotykali się w karczmie Mirsza Singera. Tu dyskutowali o sztuce i o poezji, tańczyli z miejscowymi dziewczętami. I to był pierwszy kontakt Bronowic z artystycznym Krakowem.

Prawdopodobnie z inicjatywy tych malarzy dziewczęta bronowickie, idąc na targ na Stary Kleparz w Krakowie, wkładały odświętne stroje krakowskie, by po sprzedaniu mleka, iść pozować za „parę szóstek” malarzom do obrazów w Szkole Sztuk Pięknych, mieszczącej się obok placu targowego, zwanym obecnie placem Jana Matejki. Tam prawdopodobnie Włodzimierz Tetmajer poznał swą przyszłą żonę, Annę Mikołajczykównę, najstarszą córkę Jacka Mikołajczyka.

Włodzimierza Tetmajer, dobrze zapowiadający się malarz, syn szlachecki, którego rodzina była zmuszona opuścić dwór w Ludźmierzu, był ozdobą salonów krakowskich. Zaręczony z zamożną panną, nie chciał jednak swej kariery życiowej zawdzięczać posagowi żony, wołał sam realizować własny program życiowy i artystyczny. Stąd, żeniąc się z Anną Mikołajczykówną, wybrał życie niewątpliwie trudne, ale gwarantujące mu niezależność.

Do Tetmajerów, do Bronowic, w pogodny czas ciągnęli goście z Krakowa i to nie tylko malarze, ale i pisarze, dziennikarze. Bywał tu jego przyrodni brat Kazimierz Przerwa-Tetmajer, poeta Młodej Polski. Także Lucjan Rydel, zaprzyjaźniony zresztą z obydwojema braćmi Tetmajerami, bywał często w Bronowicach od 1895 r. Tu też poznał najmłodszą siostrę Anny Tetmajerowej, Jadwigę Mikołajczykównę.

Lucjan Rydel – znany poeta, dramaturg – był synem rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesora medycyny, okulisty i Heleny, córki Józefa Kremera byłego rektora, profesora filozofii, historii sztuki i estetyki. Dom Rydlów był jednym z pierwszych domów krakowskich, w którym zbierało się liczne towarzystwo ze sfer artystycznych i naukowych. W domu tym przebywał często Stanisław Wyspiański zaprzyjaźniony z Lucjanem Rydlem, żyty z całą rodziną. Małżeństwo Rydla, bardzo wykształconego człowieka, z większą dziewczyną, osiemnastoletnią Jadwigą, było równie wielkim szokiem dla Krakowa, jak małżeństwo Tetmajera.

Ślub Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną odbył się 20 listopada 1900 r. Do ślubu błogosławili Mikołajcykowie i matka Helena Rydlowa. Ojciec poety już nie żył od pięciu lat. Świadkiem ślubu był Stanisław Wyspiański i Błażej Czepiec, starosta weselny, wuj Panny Młodej. W drugim dniu wesela, na tzw. oczepiny, przyjechało około 20 gości z miasta, rodzina i przyjaciele Lucjana Rydla, Stanisław Wyspiański z żoną i córeczką Heleną. Co najmniej drugie tyle gości było ze wsi. Tańce, a częściowo i przyjęcie miało miejsce w domu Włodzimierza Tetmajera – Gospodarsza, w dwu jego izbach. W izbie, dziś zwanej taneczną, dawnej jadalni Tetmajerów – tańczono, a późnym wieczorem odbyły się oczepiny. W pokoju Tetmajera, obecnej izbie scenie, zasiedli wokół stołu starsi panowie we frakach i chłopcy w sukmanach; zabawiali się rozmową, rozprawiali o polityce. Wyspiański, według wspomnień współczesnych, nie brał udziału w zabawie weselnej. Stał w drzwiach izby sceny, patrzył na wirujących w tańcu weselników, słuchał rozmów, chłonał nastrój i muzykę.

W niedługim czasie po weselu Wyspiański zwierzył się Stanisławowi Estreicherowi, koledze zaprzyjaźnionemu z nim i z Lucjanem Rydlem, iż pisze dramat na temat wesela. Estreicher zanotował tę rozmowę pod charakterystycznym tytułem „Narodziny *Wesela*”. Opowiadał malarz-dramaturg, że kiedy tak stał i patrzył na siedzących za stołem chłopów w sukmanach i panów, inteligencję, kiedy słuchał ich rozmów, których tematem, podobnie jak dzisiaj, była polityka, niepodległość, niezależność narodu polskiego, kiedy patrzył na „Wernyhorę”<sup>1</sup> reprodukcję obrazu Matejki,

<sup>1</sup> Wernyhora, lirnik, wróż ukraiński, postać z dramatu J. Słowackiego *Sen srebrny Salomei*, granego w teatrze krakowskim na wiosnę 1900 r. W ostatniej scenie tegoż dramatu Wernyhora zapowiada upadek Polski za zbrodnie szlachty, a także jej zmartwychwstanie. Obiecuje, iż kiedy Polacy będą bić się o wolność, ona razem z wojskiem niebieskim i Michałem Archaniołem, patronem Kozaczyzny i Rusi (obecna Ukraina), będzie pomagał im w walce.

zawieszoną nad biurkiem Tetmajera, powstała koncepcja dramatu. Według świadectwa Stanisława Estreichera właśnie od tej sceny, w której przed Gospodarzem zjawia się Wernyhora, Wyspiański zaczął pisać swój dramat.

Premiera *Wesela* odbyła się 16 marca 1901 roku. Kiedy kurtyna zapadła po III akcie, panowała cisza, po długiej chwili rozległy się brawa. Publiczność premierowa, owa inteligencja, arystokracja tu osiadła, owi stańczycy zrozumieli dramat, dramat przeciwko ugodowej polityce stańczyków i współpracy z zaborcą. Wyspiański rzucił im jakby w twarz pytanie: Kim wy jesteście, jaka jest wasza świadomość polityczna i narodowa?

*Wesele* dziś, po 100 latach odczytujemy jako dramat o nieprzemijającej aktualności, bo dziś, jak przed 100 laty, dyskutujemy, jeśli nie na temat niepodległości, to na temat niezależności Polski, narodowych wad, zachowania narodowej tożsamości i kultury.

Od czasu powstania dramatu Rydlówka budziła zainteresowanie. Już w dwudziestoleciu przychodzili do Rydlówki poloniści, krytycy, zwłaszcza teatralni. Podobnie było po II wojnie światowej. W 1968 r. na skutek wadliwej instalacji wybuchł pożar w Rydlówce. Na szczęście pożar ugaszono, ale dom bez odpowiedniego ogrzewania byłby popadł w ruinę. Wtedy z inicjatywy prof. Karola Estreichera, przy dużym zaangażowaniu prof. Stanisława Waltosia i Zbigniewa Kreska – działaczy PTTK, 20 listopada 1969 r. otwarto muzeum. Zagrała kapela i dzieci bronowickie w strojach krakowskich otulały słomą krzak róży. Pierwszym kustoszem była wnuczka Anna Rydlówna, która zmarła w 1996 r. Od śmierci Anny muzeum kieruje prawnuk Lucjana Jan Rydel, a kustoszem jest jego matka Maria Rydlowa.

Z biegiem lat muzeum powiększało swoją powierzchnię i zyskiwało na urodzie, dzięki wzajemnej współpracy Oddziału Krakowskiego PTTK i rodziny Rydlów, przy wsparciu Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa.

Rocznie odwiedza muzeum około 30 tysięcy osób. Jedna ze zwiedzających napisała w księdze pamiątkowej: *Idę przez Bronowice Małe, ot zwykle przedmieście, gdzieś parterowy dom, gdzieś ogródek i nagle tablica wskazuje, że trzeba skręcić w małą dróżkę wiodącą pod górkę. I staję przed dworkiem tonącym w zieleni, kwiatach i w ciszy i wydaje mi się, że czas cofnął się o kilkadziesiąt lat, że znalazłam się w epoce Młodej Polski.*

Tę szczególną atmosferę podkreśla uroczystość „osadzenia chochoła”. Wtedy do Rydlówki przychodzi młodzież, wielu krakowian i turystów. Jak zawsze są serdecznie witani przez Marię Rydlową, ze skupieniem obserwują jak dzieci słomą otulają krzak róży, tańczą i śpiewają razem z kapelą, słuchają w świetlicy wykładu coraz to innego wybitnego polonisty, by na zakończenie podzielić się kołaczem i wypić herbatę z rumem.

20 listopada 2003 r. w piękne listopadowe popołudnie chochoła przed Rydlówką postawiły dzieci i młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 50 im. Włodzimierza Tetmajera w Krakowie. Natomiast o tym magicznym miejscu mówił profesor Bolesław Faron z Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

## Bolesław Faron – Magiczne miejsce<sup>2</sup>

Kiedy Panie Maria Rydlowa i dr Barbara Guzik zaproponowały mi dzisiejsze wystąpienie, ucieszyłem się bardzo. Ucieszyłem się z kilku powodów:

po pierwsze – Marię Rydlową znam od lat. Spotykaliśmy się w Bibliotece Jagiellońskiej, wymieniając ukłony; nadto darzę ją dużym szacunkiem za jej pasję, za jej wierność wobec epoki literackiej sprzed stu lat,

po wtóre – potraktowałem to jako wyróżnienie. W Krakowie nie brakuje bowiem znawców modernizmu, Stanisława Wyspiańskiego i secesji. Ja zaś – wprawdzie napisałem pracę magisterską o *Elementach naturalizmu w twórczości Władysława Orkana*, a w latach 90. ub. wieku „przewodnik literacki” o Jamie Michalika – to swoje zainteresowania naukowe skupiłem raczej na dwudziestoleciu międzywojennym,

po trzecie – występowali tutaj przede mną wybitni znawcy przedmiotu jak choćby w ubiegłym roku profesor Franciszek Ziejka, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ale, proszę Państwa, kiedy już oswoiłem się z myślą, że dzisiaj będę do Państwa mówił, kiedy w ciszy gabinetu zacząłem gromadzić myśli do tego wystąpienia, poczęły w mojej świadomości rodzić się dylematy.

O czym?

O „Rydówce”? Nie! Mamy bowiem książkę Stanisław Waltosia *Krajobraz «Wesela»*, która to miejsce opisuje. Dysponujemy świetnym folderem *«Rydłówka»*. Muzeum *Młodej Polski PTTK*. Nadto wspomniana Maria Rydlowa jest znakomitym gawędziarzem i znawcą tego miejsca.

A może o *Weselu*? Też nie! Obrosło ono bowiem w bogatą recepcję naukową, w bogatą legendę. Pisał o nim m. in. Kazimierz Wyka, pisał mój nauczyciel akademicki, w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Jan Nowakowski. Jest ono od lat lekturą szkolną, którą każdy z nas zna prawie na pamięć.

Cóż zatem pozostało? Garść refleksji człowieka urodzonego i wychowanego na terenie dawnej Galicji, wprawdzie nie w Krakowie, lecz na Sądecczyźnie, w której tradycji rodzinnej pamiętało się, że dziadek Wojciech Faron służył w armii cesarza Franciszka Józefa I, a dwóch wujów: Wojciecha i Józefa Pulitów, zginęło na Wielkiej Wojnie, jeden w pamiętnej bitwie pod Gorlicami w roku 1915, a drugi w Dolomitach na granicy austriacko-włoskiej. Słowo Galicja paść tu musiało, bowiem atmosfera, w jakiej narodziła się legenda *Młodej Polski*, w jakiej powstało *Wesele* była możliwa tylko wtedy, tylko tutaj w galicyjskim Krakowie. Kiedy nieraz zadałem moim studentom polonistyki pytanie o stolicę Galicji, bez namysłu odpowiadali: Kraków. Czyżby Kraków mógł nie być stolicą? Nie zapamiętali z lekcji historii w szkole średniej, że to Lwów był wówczas stolicą. Kraków – jak wspomina – Tadeusz Boy-Żeleński – był małym prowincjonalnym miastem, które z początkiem XIX wieku liczyło 8 tysięcy mieszkańców, w 1890 r. – 69 tysięcy, w 1900 r. – 85 tysięcy, a w 1905 r. – ponad 94 tysiące. *Bo Kraków – wspomina – taki, jakim go spleł warunków*

<sup>2</sup> Fragmenty wykładu wygłoszonego w dniu 21 listopada 2003 r. w „Rydłówce” (Muzeum Młodej Polski) w Bronowicach Małych podczas Święta Chochola.

uczynił, to było najoryginalniejsze miasto pod słońcem, z pewnością unikat na kuli ziemskiej wszechczasów (...) Wcisnięty w kąt Galicji, odcięty granicą od całego niemal krakowskiego, które mieściło się w zaborze rosyjskim, odcięty drugą granicą od przemysłowego zagłębia na Śląsku, wydziedziczony ze swej stołeczności (...) podcięte miał wszystkie możliwości rozwoju<sup>3</sup> Kraków był miastem galicyjskim. Toteż odbijały się w nim procesy zachodzące w zaborze austriackim, który znany był z jednej strony z przysłowiowej nędzy, z drugiej zaś strony był miejscem stosunkowo dużych swobód politycznych i narodowych, znacznie większych niż w innych zaborach.

Nie miejmy jednak kompleksów. Dwór w Wiedniu liczył się z Krakowem, a udział artystów krakowskich w życiu stolicy nad Dunajem był w czasach, kiedy tutaj odbywało się wesele Lucjana Rydla, duży. To tutaj koncentrowało się życie umysłowe Galicji.

Szczególnie żywe były relacje między Krakowskim Stowarzyszeniem Polskich Artystów „Sztuka” a wiedeńską „Secesją”. Dość wspomnieć, że już w roku 1889 w „Ver Sacrum” (pismo secesyjne) reprodukowano *Matkę Bożą z Dzieciątkiem* Jezus Stanisława Wyspiańskiego, obrazy: Teodora Axentowicza, Jacka Malczewskiego, Jana Stanisławskiego, Wacława Szymanowskiego, Leona Wyczółkowskiego, że w roku 1903 jedenastu polskich artystów było zwyczajnymi członkami „Secesji”, a wśród nich Stanisław Wyspiański. Towarzystwo Polskich Artystów „Sztuka” wystawiało tutaj trzykrotnie w latach 1902, 1906 i 1908.

Powróćmy jednak do tego magicznego miejsca, w którym się znajdujemy. Kiedy przed paru dniami słuchałem w Ratuszu krakowskim wywiadów Zbigniewa Świącha m. in. o czakramie, jego magicznej sile, emanującej gdzieś z murów Wawelu, uświadomiłem sobie, że dla mnie taki młodopolski Czakram został zakopany tu we wsi Bronowice Małe. Nie jest to wprawdzie ta wieś co sto lat temu, skąd furmanką jechało się na targ na Kleparz, a bryczką w niedzielę do parafialnego kościoła Mariackiego na mszę świętą. Dzisiaj to część metropolii, połączona miejską siecią komunikacyjną z centrum, to dzielnica Krakowa, gdzie ar ziemi pod budowę domu kosztuje 40 tysięcy złotych, to wreszcie miejsce, gdzie powstają zamożne nowoczesne domostwa, a wśród nich jak sto lat temu „rozśpiewana chata”, otulana co roku róża – chochoł, chochoł jakby wprost z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego i jak w starożytności Westalki; tak dzisiaj Maria Rydlowa strzeże tutaj młodopolskiego ognia.

Kiedy użyłem tego słowa przygotowując ten tekst, zadrzałem, czy aby nie przesadzam. Sięgnąłem więc do *Słownika mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego, gdzie pod hasłem „Westa” przeczytałem między innymi *bóstwo staroitałskie, boginie ogniska państwowego przebywające w okrągłym budynku. Była to bez wątpienia imitacja dawnej chaty chłopskiej. Westa (...) była prawdopodobnie boginią ogniska domowego. «Wewnątrz płonął wieczny ogień»*.<sup>4</sup>

<sup>3</sup> T. Boy-Żeleński, *Znaszli ten kraj?... (Cyganeria krakowska) oraz inne wspomnienia o Krakowie (Wybór)*. Wstęp i wybór tekstów Tomasz Weiss, Wrocław 1983, Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 246. Zob. szkic *Prawy brzeg Wisły*, ss. 3–4.

<sup>4</sup> Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, ss. 1268–1269.



Muzeum „Rydlówka”

W „Rydlówce” wieczny ogień nie płonie, niemniej trwałość tradycji, ducha narodowego, może państwowego odczuwa się na każdym kroku. Nie jest to wyłącznie moje odczucie. Zarówno moi ongiś uczniowie z II Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Jana II Sobieskiego w Krakowie, jak później moi studenci polonistyki z krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej czy obecnie nauczyciele zawsze jakoś w tym miejscu pokorniej, mówią ciszej, stąpają niepewnie po pokojach. Zachowują się – przepraszam za to porównanie – jak w kościele. Zawdzięczamy to Wyspiańskiemu, zawdzięczamy to *Weselu*.

Chcąc nie chcąc więc, wracamy do zdarzeń faktycznych, jakie się tutaj działy przed ponad stu laty i do zdarzeń wyczarowanych przez poetę. Jeden z moich mistrzów duchowych, znakomity znawca Młodej Polski, nieodżałowanej pamięci Kazimierz Wyka (zmarł w 1975 r., a był rówieśnikiem Czesława Miłosza) mówił m.in.:

*(...) Nie było bowiem (w literaturze polskiej) przykładu, by w ciągu jednego wieczoru pisarz, którego uważano za jednego z niezrozumiałych modernistów, malarz, któremu odrzucano jego dzieła, dorósł do rangi wieszca narodowego.*<sup>5</sup>

Czy słowa Kazimierza Wyki nie potwierdzają mojej tezy o magiczności tego miejsca?

16 marca 1901 r. na scenie krakowskiej zrodził się nowy wieszcz narodowy. Po trzech nieżyjących wieszczach miejsce było wolne. Na jednym z pierwszych przed-

<sup>5</sup> K. Wyka, *Legenda i prawda «Wesela»*, cyt. za: *Wesele we wspomnieniach i krytyce*, opracowała Aniela Lenysicka, Kraków 1961, s. 269. Pozostałe cytaty według tego wydania, w nawiasach podano stronicę. W dalszej części wykładu przywołuję fakty przypomniane przez Wykę.

stawień wręczono Wyspiańskiemu wieniec z napisem 44. Przepowiadany przez Mickiewicza mąż 44 wcielił się w poetę.

Rzecz uderzającą w powstaniu legendy *Wesela* jest to, że prasa krakowska, bez względu na prezentowany kierunek polityczny, uznała Wyspiańskiego za męża opatrznociowego nowej literatury polskiej i to zarówno socjalistyczny „Naprzód”, jak stańczykowski „Czas” czy jezuicki „Przegląd Powszechny”. Ta zgoda narodowa w przyjęciu *Wesela* i późniejsza legenda wokół tego dramatu są czymś niezwykłym.

Uważano *Wesele* za dramat romantyczny, porównywano z *Dziadami*. Cytowany już Wyka pisał: *Wesele jest dramatem dwuskrzydłowym i nie wolno kłaść nacisku na jedno z tych skrzydeł jako rzekomo ważniejsze* (s. 276). Idzie mu po prostu o to, że nie wolno lekceważyć autentycznych zdarzeń, które działy się tutaj w bronowickiej chacie, których Wyspiański był uczestnikiem. Wcześniej zanotował:

*Istotnym bowiem urokiem Wesela oraz podstawą jego nowatorstwa w obrębie teatru symbolicznego jest to, że komedia obyczajowo-polityczna nierozdzielnie się w nim zrosła z widowiskiem wizyjno-symbolicznym.*

Otóż – mimo zgłaszanych na początku zastrzeżeń – wpadłem w polonistyczną manierę historyka literatury. Przerwijmy zatem ten wątek i zakończmy wykład fragmentem wypowiedzi uczestnika *Wesela*, Rudolfa Starzewskiego, który 102 lata temu konstatował:

*Niezwykłe to gody – za izbę mają całą Polskę. Trwa to «wesele» przeszło wiek, od Konstytucji 3 maja poprzez raclawickie kosy i krwawe noże rezuniów, poprzez pańszczyznę i Złotą hromotę, poprzez wiece i bankiety, właśnie wyborcze i sąsiedzkie miedze pól, poprzez nieufność i obojętność, poświęcenie bez granic i bezpłodne porywy. Grajkami na nim byli wszyscy wiejszcze narodowi, starostami wszyscy mężowie stanu i wszystkie stronnictwa polityczne. (...) Odkąd jest w Europie «kwestia polska», jest w Polsce «kwestia chłopska», inna niż w całej Europie, bo nie jako sprawa jednej społecznej i ekonomicznej warstwy, lecz jako problem narodowy<sup>6</sup>*

Czyż słowa Starzewskiego, wypowiedziane ponad sto lat temu nie nabierają dzisiaj, w dobie naszych dyskusji o członkostwie w zjednoczonej Europie, szczególnego znaczenia?

Czyż nie jest to jeszcze jeden dowód na to, że znajdziemy się w miejscu magicznym...

\*

Potem goście długo przechadzali się po izbach muzealnych, pełni skupienia i zadumy, przenosząc się myślami w czas odległy, bowiem w tych izbach Rydlówki i jej zakamarkach przechowała się także atmosfera tamtych dni „pełnych snów i widziadeł”.

<sup>6</sup> R. Starzewski, *Wesele Wyspiańskiego*, Kraków 1901, cyt. za: *Wesele we wspomnieniach i krytyce*, op.cit., s. 123.